

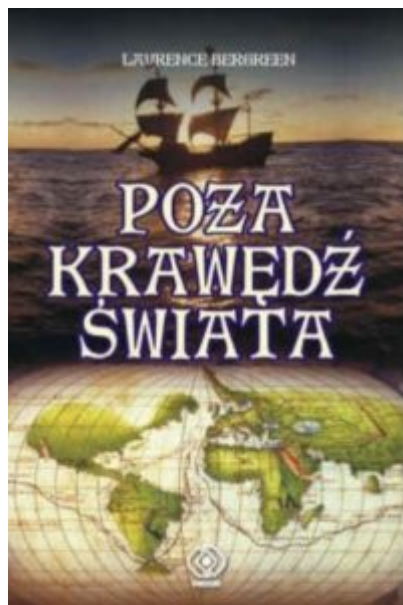
LAURENCE BERGREEN

# POŻA KRAWĘDZ ŚWIATA



# O pogoni za nieznanym

*Ebola*



Autor: Laurence Bergreen

Tytuł: *Poza krawędź świata*

Tłum.: Jan Pyka

Wydawnictw: Rebis, 2014

Stron: 408

Cena: 54,90 zł

Rzeczą, która nieodmiennie mnie zachwyca, jest różnorodność ludzkich charakterów. Pan X znajduje zadowolenie w siedzeniu przed telewizorem, picciu piwa i narzekaniu na brak perspektyw, pan Y z kolei nie będzie sobą, jeśli nie spakuje plecaka i nie wyruszy na wyprawę na pustynię. Refleksje tego rodzaju dopadły mnie podczas lektury książki Laurence'a Bergreena „Poza krawędź świata”, opowiadającej o wyprawie Ferdynanda Magellana.

Epoka wielkich odkryć geograficznych nieodmiennie kojarzona jest z Krzysztofem Kolumbem – a dla mnie ikoną tych czasów był właśnie Magellan. Dziś, w erze GPS-ów, jego wyprawa może nie robić porażającego wrażenia, ale w XVI wieku wiedza o położeniu lądów i morskich trasach na naszej planecie była, delikatnie mówiąc, znikoma. Armada Molukańska pod dowództwem Magellana płynęła – dosłownie! – w nieznaną. Część załogi obawiała się, że mogą spaść z krawędzi świata, część wsiadała na statki w przeświadczeniu, że płyną na pewną śmierć, bo bezkres wód nigdy się nie skończy, a jeśli nawet uda im się postawić stopę na suchym lądzie, natychmiast zostaną skonsumowani przez krwiożerczych kanibali.

Poza samymi przygotowaniem do wyprawy autor prezentuje bogate tło historyczne, religijne i obyczajowe. Dowiadujemy się, dlaczego Portugalczyk działał w służbie króla Hiszpanii i jak do tego doszło. Książkę czyta się jak doskonałą powieść awanturniczą, chwilami podczas lektury przyłapywałam się na tym, że tom, który z taką przyjemnością pochłaniam, nie jest powieścią, lecz

próbą rekonstrukcji prawdziwych wydarzeń w oparciu o zachowane relacje z wyprawy.

Jest ich sporo. Ekspedycja była przedsięwzięciem dość drażliwym, jako że w dziedzinie dominacji na morzach Hiszpania i Portugalia w tamtych czasach oszukiwały się na potęgę przy jednoczesnym zachowaniu pozorów dyplomatycznej zgody. Bergreen sporo miejsca poświęca kronikarzowi wyprawy, Wenecjaninowi Antoniowi Pigafetcie, jednemu z nielicznych szczęśliwców, którym nie dość, że udało się przeżyć, to jeszcze osiągnąć zamierzoną sławę. Portret Magellana, w dużej mierze „odtworzony” na podstawie relacji Wenecjanina, ukazuje człowieka, który w realizacji swych zamierzeń zetknął się z odrzuceniem i niezrozumieniem, a gdy wreszcie udało mu się doprowadzić do wyruszenia ekspedycji, rządził żelazną ręką i urósł w pychę, a ta go zabiła.

W książce znalazłam bardzo obrazowe porównanie hiszpańsko-portugalskiej rywalizacji o nowe lądy i strefy wpływów: autorowi kojarzy się ona z dwudziestowiecznym amerykańsko-radzieckim wyścigiem w kosmos. W obu tych przypadkach chodziło o prestiż – choć szesnastowieczna dominacja na morzach wiązała się również z szybkimi zyskami finansowymi, czego o wyścigu na orbitę lub na Księżyc powiedzieć się nie da. Spostrzeżenie uważam jednak za niezwykle trafne. Magellan dokonał rzeczy wielkiej – przetaił szlak tym, którzy przyszli po nim. A jak śmiałego posunięcia dokonał, można uświadomić sobie dopiero wtedy, kiedy weźmie się pod uwagę, że na powtórzenie jego wyczynu trzeba było czekać pięćdziesiąt osiem lat, bo dopiero wówczas po raz drugi Ziemię opłynął Francis Drake.

A tak na marginesie – gdyby Magellana zadowalało siedzenie w rodzinnej posiadłości, picie wina i wyglądanie przez okno – jak wtedy nazywałyby się wiadoma cieśnina? I dwie karłowate galaktyki widoczne na południowym niebie? Cóż... miłośnicy siedzenia na kanapie rzadko przechodzą do historii.

Jeśli ktokolwiek jeszcze ma wątpliwości – książkę zdecydowanie polecam.

*Nimfa bagienna*